Opłata pocztowa uiszczona.

Rok III. Kraków, dnia 1. marca 1925. Nr. 5

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 4 zł.; kwartalnie 1 20 zł.; pojedyńczy numer 20 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary. półrocznie 1 dolar — **Konto czekowe P. K. O. w Warszawie 151.854.** — Redakcja i Administracja: **Kraków—Dębniki, ul. Madalińskiego Nr. 7.** — Telefon Nr. 4323. — Wydawca: **Ks. bp. Fr. Bończak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Bronisław Ciśniewicz.**

TREŚĆ NUMERU: 1) W 28-mą rocznicę; — 2) Pokuta; — 3) Nasze oczekiwania i nadzieje; — 4) Konkordat: — 5) Po konkordacie; — 6) Prawo a praktyka; — 7) Piotr w Rzymie; — 8) Pokłosie; — 9) Sługa Boży; — 10) Kościół Narodowy w Ameryce; — 11) Dlaczego? — 12) Korespondencje: Grudziądz się budzi; Z parafji tarnowskiej; — Odpowiedzi Redakcji.

W 28-mą rocznicę.

Dnia 14 marca mija 28 lat, gdy na czele gromady polskich robotników na wychodźtwie stanął kapłan i zorganizował ruch kościelny, który już przeszedł do historji polskiego narodu, pod nazwą Kościoła Narodowego, Skromne były jego początki, jak zresztą początki wszystkich, nawet największych prądów.

Już kilkanaście lat przedtem zaczęły się odrywać od rzymskiego Kościoła tu i ówdzie gromady ludu, tworząc pod kierownictwem księży parafje niezależne od biskupów przeważnie irlandzkiego lub niemieckiego pochodzenia, chciwych, zachłannych i despotycznych. Nie miały one jednak programu na dłuższą metę: były protestem przeciw nadużyciom, przeciw wyzyskowi i poniewierce ludu przez hierachję kościelną. Miały jednak swą wartość: wskazywały, że lud nie jest bierną, bezmyślną masą, że potrzeba mu tylko rzucić myśl wielką, a on ją zrozumie, podejmie i urzeczywistni.

Tym, który rzucił wielkie hasło, był ks. Franciszek Hodur, podówczas młody proboszcz polsko-rzymski w miasteczku Nanticoke w stanie Pennsylwania. Gdy zgłosili się do niego delegaci sponiewieranego przez butnego biskupa ludu w pobliskiem mieście Scranton, zrozumiał, że to Bóg powołuje go do swego dzieła. Posłuszny głosowi sumienia stanął 14 marca 1897 r. między górnikami scratońskimi i przysiągł im, że nie opuści ich we walce o wolność, o godność człowieczą, o prawdę i sprawiedliwość w Kościele.

W tydzień później wśród fundamentów wznoszącego się nowego Kościoła odprawił nabożeństwo.

Zwalczany zaciekle od samego początku rozwija się jednak Kościół Narodowy powoli, lecz stale. Powstają coraz to nowe parafje, łączą się w jeden ruch poprzednio niezależne parafje. Rozwija się program Kościoła: język polski zastępuje łacinę, demokratyzuje się ustrój Kościoła, lud zaczyna brać czynny i bezpośredni udział w sprawach kościelnych; z niewolnika staje się wolnym gospodarzem swej świątyni, przyjmuje odpowiedzialność wraz z obowiązkami, tworzy swą organizację, swe prawa, swe religijne poglądy. Wracają dawne chrześcijańskie, apostolskie zwyczaje: synody, złożone z przedstawicieli tak duchownych jak i świeckich, wspólne roztrząsanie prawd religijnych, wraca prostota i skromność, braterski stosunek między kapłanami a wiernymi, przekonywanie, nakłanianie, nie straszenie ni przymus. Lud okazuje się pojętnym, dojrzałym: nie chce widzieć więcej w księdzu kościelnego magika, ale nauczyciela prawdy, nie handlarza świętościami, lecz przykładny wzór chrześcijańskiego życia.

Hasło i zadania Kościoła Narodowego były wielkie, ale sił do ich wykonania było mało. Rzymscy księża, sybaryci i zdziercy, nie myśleli poświęcać wygodnego życia dla idei, z którą niejeden sympatyzował, a młody, ubogi Kościół nie był w stanie wychować szybko dostatecznej liczby prawdziwych kapłanów, którzyby mogli podołać ogromnej pracy. Jak niegdyś Chrystus żalił się na brak żeńców, tak i w Kościele Narodowym powoli rosła liczba współpracowników ks. Hodura.

Różnemi metodami zwalczał Rzym Kościół Narodowy. Podjudzano fanatyzm ciemnych jednostek, oczerniano księży, usiłowano prześladowaniami, terorem brutalnie zdusić ruch wyzwolenia religijnego. Gdy to nie pomogło, chwycono się intryg: przez sprzedajnych księży i niedoświadczonych świeckich ludzi usiłowano zapędzić parafje Narodowe z powrotem do Rzymu. W kilku wypadkach udało się to (Cleveland, Buffalo, Homestead), ale lud natychmiast poznał się na zdradzie i rzucając podstępnie zagrabione budynki kościelne, stwarzał nowe parafje. Uderzono więc z innej strony: Księża rzymscy poczęli udawać patrjotów, zainteresowali się nagle Polską, organizowali przy pomocy Paderewskiego polityczne stronnictwo i pomoc humanitarną dla Ojczyzny; z drugiej zaś strony zreformowali się, zaprzestali zdzierstwa i poniewierania ludźmi. Rychło jednak wyszły na jaw ich prawdziwe zamiary: pod maską patrjotyzmu ukazał się niedość starannie ukryty klerykalizm, a humanitarna akcja miała za zadanie zastąpić zdyskredytowaną kiełbasę wyborczą.

Przez krótki czas łudziło się wychodźtwo polskie w Ameryce co do wartości rzymskiego Kościoła i jego metod działania. Dziś odwracają się od niego nawet niedawni sojusznicy kleru, a lud rzuca się znów tłumnie do Kościoła Narodowego. Powstają nowe parafje, zewsząd dochodzą wołania o Narodowych kapłanów.

I w Polsce idea Kościoła Narodowego spotyka się wszędzie z gorącem przyjęciem. Robotnik fabryczny, chłop wiejski, czy pracujący inteligent, wszystko co uczciwe, co pragnie zdrowia moralnego, odrodzenia polskiej duszy, to widzi w Kościele Narodowym siłę twórczą, głos Boży, cucący odrętwiałe społeczeństwo do walki i pracy o prawdę, do nowego życia.

W 28-mą rocznicę tej świętej chwili, gdy w duszy natchnionego kapłana zrodziło się wielkie hasło, dziejowa myśl — Narodowy Kościół — ślemy jego

twórcy i jego pierwszym współpracownikom wyrazy czci i braterskiej łączności w idei Bożej.

Oby Bóg pozwolił Biskupowi Hodurowi, Wielkiemu Siewcy Wielkiej Myśli, oglądać żniwa wschodzącej bujnie siejby, zroszonej obficie potem Jego trudu i bohaterskiego wytrwania!

Pokuta.

Gdy 19 wieków temu zjawił się Mesjasz świata i przyniósł ludzkości niezawodne środki przeciw jej słabościom i nędzom, to jednym z tych sposobów leczenia i odrodzenia poszczególnego człowieka i całej rasy ludzkiej była pokuta.

— Pokutujcie! — woła On na ulicach Jeruzalem, w Kafarnaum i na brzegach jeziora Genezaret.

W pokutniczym akcie widzi Chrystus Pan początek przemiany umysłu i serca ludzkiego, tej dziwnej pracy wewnętrznej człowieka, która się nazywa w religijnym języku odrodzeniem, powstaniem nowej istoty.

Jest to współdziałanie człowieka z Bogiem. Człowiek przyjmuje od Boga zachętę, natchnienie, tęsknotę za lepszem, moralniejszem życiem, a gdy się poddaje temu wewnętrznemu tchnieniu i przyjmuje chętnie łaskę, współdziała z nią, umacnia się, ożywia, budzi z martwoty i staje się sposobnym do dalszego procesu duchowego.

Kościół Chrystusowy pomaga człowiekowi w tej zbawczej pracy w myśl swego Założyciela, który przed Wniebowstąpieniem zgromadził umiłowanych uczniów i rzekł im:

„Weźmijcie Ducha Świętego, którychkolwiek odpuścicie grzechy, będą m odpuszczone, a których zatrzymacie, będą im zatrzymane“.

Chrystus ustanowił sakrament pokuty, ale nie zostawił szczegółowych przepisów, jak ma być stosowana ta zbawcza, pokutnicza metoda.

Tworzenie form pozostawił Kościołowi. Apostołowie i ich następcy mieli podawać te zbawcze środki przez Chrystusa Pana ustanowione, odpowiednio do potrzeb ludzkiej duszy i do warunków i rozwoju moralnego chrześcijańskiego społeczeństwa.

Chrystus Pan nie lubiał się trzymać litery, form, ale zasady i ducha.

W czasie Jezusowego ziemskiego żywota, w okresie apostolskim i poapostolskim był pokutniczy proces prosty i pojedyńczy, potem dopiero złączono go z pompatycznemi i wspaniałemi obrzędami, mającemi na celu podnieść w oczach świata potęgę papieża i jego kapłaństwo, ale na spodzie tych wszystkich obrzędów i pokutniczych czynności tkwiła i zawsze tkwi Chrystusowa zasada, że *bez skruchy, przyznania się do błędów i chęci zmiany życia niema przebaczenia, rozgrzeszenia i duchowego odrodzenia.*

Bez tych trzech aktów nie znaczy nic zewnętrzna pokuta.

Pokuta w znaczeniu kościelno-sakramentalnem to święta czynność, w której kapłan jako narzędzie Boże rozgrzesza człowieka przejętego żalem, wyznającego błędy i pragnącego odrodzić się ku żywotowi wiecznemu.

Rozgrzeszenie kapłańskie jest zewnętrznym znakiem wewnętrznej czynności spełnionej w ludzkiej duszy przy pomocy Bożej.

W pierwszych wiekach chrześcijańskiego kościoła spotykamy się z kilku formami pokuty i spowiedzi, a więc spotykamy spowiedź publiczną szczegółową, ogólną i tajną, czyli uszną, zwłaszcza w tych wypadkach, jeśli się

rozchodziło o grzechy tego rodzaju, iż wyjawienie ich publiczne mogłoby zgorszyć wiernych.

I my więc, duchowi i historyczni spadkobiercy tego religijnego zrzeszenia, którego fundamentem są apostołowie, a kamieniem węgielnym Chrystus Jezus, zatrzymujemy te starożytne formy pokuty: spowiedź publiczną ogólną, szczegółową i prywatną, czyli uszną, stosownie do uznania i potrzeb tak pokutujących, jak spowiedników.

Spowiedź uszną zaleca się młodzieży i tym wszystkim, którzy potrzebują prywatnej rady duszpasterza. (C. d. n.)

Nasze oczekiwania i nadzieje.

Napisał **Zwolennik.**

Idea Kościoła Narodowego w Polsce czyni dziś co dnia nowe postępy; zjednywa sobie setki i tysiące nowych zwolenników; tworzy nowe gminy-placówki; zwycięża...

Wszystko przemawia za tem, że za lat kilka będzie to siła, która ważnym stać się powinna czynnikiem w dalszym rozwoju życia duchowego, rozwoju kultury, w niepodległej, nowej Polsce..

Czem zwycięża Kościół Narodowy w Polsce? Co sprzyja jego rozwojowi i pozwala żywić nadzieję, że stanie się on tą siłą w Polsce, o jakiej powiedziano wyżej?

Kościół Narodowy zwycięża dziś niewątpliwie, a nawet wyłącznie — rzec to można śmiało — duchem demokratycznym, który przenika jego kościelną organizację. Dzięki temu właśnie czynnikowi, wprowadzonemu w organizację gminy (parafji) kościelnej, Kościół Narodowy odpowiada lepiej duchowi czasu, niż Kościół rzym. kat.

Powiedzieliśmy już, że duch demokratyczny przenika kościelną organizację Kościoła Narodowego, a więc jego budowlę zewnętrzną. W jakim też stosunku stoi ta zewnętrzna budowla, organizacja kościelna, do samej nauki Kościoła Narodowego jako religijnej treści? Czy przenika ją również duch demokratyczny? Czy panuje w nauce tej świadomość nowożytnego człowieka, że religja nie jest niczem stałem, ani martwem, ale podlegać musi, jak wszystko, co żyje, ciągłemu rozwojowi, zmianie, ustawicznemu przetwarzaniu i przystosowaniu do życia? Czy panuje w K. N. świadomość, że tylko wtedy stanie się on istotną siłą duchową, siłą moralną — w Polsce, jeżeli duch demokratyczny przenikać będzie nie tylko jego organizację kościelną, tę zewnętrzną budowlę, ale także jego naukę?

Ta świadomość — bądźmy szczerzy — jeszcze w pełni w K. N. nie istnieje, ale już się budzi i prędzej czy później w całej pełni wystąpić musi.

Zajęty organizacją i walką o swe prawo do istnienia w Polsce, Kościół Narodowy jeszcze nie mógł uświadomić sobie zadania tego, o jakiem mówimy, mimo, że zadanie to ma dla dalszego jego rozwoju pierwszorzędne znaczenie.

Na idei Chrystusowej, na Ewangielji, narosło przez ciąg dwóch tysięcy lat tyle narośli, tyle liszajów i porostów, ile mchów i wilków na starej jabłoni. Kościół Rzymski nie tylko oddawna przestał być tym dobrym ogrodnikiem, którego zadaniem jest dbać o zdrowie i życie drzewa — idei, ale sam wbijał przez wieki w żywy i zdolny niewątpliwie do dalszego rozwoju pień

Chrystusowej nauki gwoździe dogmatów, na których pozawieszał bez końca błyszczące pozornym blaskiem świętości — cudy, groźby i kary i całe muzeum pstrych szatek i urzędów swej kościelnej hierarchji. I cóż dziwnego, że pień drzewa, czyli idea sama, pokryta liszajami i zawalona w ten sposób od swego szczytu do korzeni, butwiejącemi pokładami wszystkich umarłych epok, wszystkich umarłych religij i obrzędów Wschodu i Zachodu, przestała oświecać i ogrzewać serce i umysł współczesnego europejczyka? Cóż w tem dziwnego, że współczesny europejczyk, przeprowadzający dziś po tej olbrzymiej katastrofie, jaką sprowadziła na Europę wojna światowa, dokładną rewizję i dezinfekcję wszystkich swych odziedziczonych skarbów i wartości duchowych, odwraca się z niechęcią, a nawet ze wstrętem od tego składu średniowiecznych rupieci, dozorowanego przez tysiące głupich i pysznych nierobów-pasorzytów? Współczesny europejczyk, pracujący z straszliwym wysiłkiem i uporem, ma cześć jedynie dla pracy i szukać musi religji, któraby mu jego wysiłek, jego pracę osobliwie uświęcała, i stworzy niewątpliwie prędzej czy później religję i kościół, który będzie koroną i apoteozą pracy. I jak w kościele tym nie może być miejsca dla próżniaków i pasorzytów, tak i w religji nowego człowieka nie może być miejsca dla cudów i dla świętości tych, co w przeszłości uciekali od pracy i zamknięci po klasztorach pędzili życie w próżniactwie, gardząc krwawym wysiłkiem pracującej ludzkości i zdobywając przez dewocję rzekomą „świętość". Człowiek współczesny nie pragnie ani oczekuje cudów, bo wie, że wszystko na tym świecie zawdzięcza własnej pracy. Nie gardzi też własnym wysiłkiem i plonem, ani ucieka od niego, ale go ceni ponad wszystko i trudzi się dla siebie i bliźnich do ostatniego tchu. Religja więc nowego człowieka w Europie, jeżeli ma być mu w przyszłości i na długo bliską i drogą, jeżeli ma towarzyszyć mu w dalszem jego istnieniu i rozwoju, a także wskazywać mu ma i wytyczać drogę dalszego rozwoju, to musi zawierać w sobie te czynniki, które kierują istotnie życiem współczesnego pracującego człowieka, musi mu stawiać przed oczy ideał pracownika, świętość pracy, a nie świętość ucieczki od życia i trudu; musi też uświęcać te środki, które człowiekowi jego pracę ułatwiają, a więc przedewszystkiem uświęcić musi naukę, wiedzę. Przez wiedzę i pracę do Boga, jako do ideału, a nie przez ucieczkę od życia i trudu, nie przez rzekomą „świętość", nie przez „ascetyczne" próżnowanie i dewocję! Przez wiedzę i pracę do Boga, a zarazem do zwycięstwa, czyli powodzenia w życiu, a nie przez wypraszanie u Boga zapomocą dewocji „cudów"! To średniowieczne pojmowanie stosunku człowieka do Boga i życia, reprezentowane dziś jeszcze przez Kościół rzymski, doprowadziło tysiące i miljony ludzi do tego, że nie dobiwszy się od Boga urzeczywistnienia „cudu", czyli szczęścia w życiu tu na ziemi, stworzyli sobie wyobrażenie „czarta" i do niego się zwracali z prośbą o powodzenie, o złoto, o szczęście... Dlaczego? Bo im religja obiecywała szczęście tylko po śmierci, a nie uczyła ich, że o szczęście trzeba walczyć i że zdobywa się je także w życiu wytrwałym trudem i wiedzą.

* * *

Powyższych kilka uwag nie wyczerpuje, ma się rozumieć, wszystkiego coby powiedzieć można o religji nowego człowieka, religji, która powstać musi i prędzej czy później powstanie w Europie. Celem tych uwag jest tylko zwrócenie uwagi tych, którzy budują nowy Kościół, Kościół Narodowy w Pol-

sce, na istotne motory i czynniki życia i rozwoju człowieka w nowożytnej Europie, któreby wzięte być powinny pod rozwagę już przy samem zakładaniu fundamentów pod nowy Kościół w nowej, niepodległej Polsce. Jeżeli Kościół Narodowy ma być Kościołem demokratycznym, Kościołem pracującego człowieka w Polsce, to nie powinien ograniczać się do urzeczywistnienia idei demokracji w samych tylko zewnętrzych murach budowli, tylko w swej organizacji kościelnej, ale powinien wyprowadzić ideę tę w samą treść, religję, odrzuciwszy przytem wszystko zbyteczne, spróchniałe, wszystko, co jest dzisiejszemu pracującemu człowiekowi obce i wrogie, co mu staje w poprzek na drodze jego rozwoju, co odsuwa w cień najważniejszy cel jego życia tu na ziemi: urzeczywistnienie królestwa Bożego na ziemi. Kościół Narodowy przynieść powinien Polsce religję wiedzy i pracy, postawić powinien przed Polakiem ideał Królestwa Bożego na ziemi, osiągalny nie przez dewocję i cud, ale przez wiedzę i pracę. Tego oczekujemy od Kościoła Narodowego, tego się po nim spodziewamy; taki Kościół miałby rację bytu i wszelkie warunki rozwoju w nowej Polsce. Konieczność gruntownej reformy w duchu powyższych uwag, konieczność radykalnego z jednej strony oczyszczenia pnia nauki Chrystusowej z powłoki spróchniałych warstw, które ją zasłoniły i przygniotły przez ciąg kilkunastu wieków i oddaliły od umysłu, serca i życia współczesnego człowieka, a z drugiej strony konieczność uczynienia ją zdolną znów do dalszego życia i rozwoju, czyli uczynienia z niej religji wiedzy i pracy — powinni — nie, nie powinni, ale muszą sobie uświadomić wszyscy wyznawcy Kościoła Narodowego, a wśród nich przedewszystkiem kapłani, jako ci, którzy w pierwszym rzędzie zobowiązani są wytworzyć w samych sobie nowy typ i wzór chrześcijanina, modlącego się nie o „cud“ ustami, nie próżnującą bigoterją, ale stwarzającego przy Bożej pomocy pracą i wiedzą fakt królestwa Bożego na ziemi.

Konkordat.

Dnia 10 lutego b. r. podpisali w Rzymie min. Skrzyński i prof. Stan. Grabski konkordat czyli umowę z naczelną hierarchją Kościoła rzymskiego. Umowa ta została już zatwierdzona przez Radę ministrów, a wkrótce pójdzie pod obrady Sejmu, który z pewnością ją także podpisze, bo obecne nasze ciało ustawodawcze nie ma dość gęstego mózgu, by umiało ocenić należycie upokarzające warunki zawarte w konkordacie.

W następnym numerze omówimy obszerniej ten dokument niemocy, z którym tylko rozbiorowe protokóły niemego sejmu lub układy targowickiej konfederacji równać się mogą. Wszystkie 27 artykułów zawierają same gwarancje przywilejów dla Rzymu i kleru, zapewniają mu niczem nieograniczoną kontrolę nad wyznawcami, do której wykonywania państwo musi dać swą pomoc (art. IV); państwo polskie płacić będzie pensje biskupom, księżom, zakonnikom, klerykom, najrozmaitszym wyższym i niższym urzędnikom kościelnym, będzie opłacać całą administrację Kościoła rzym., koszta wizytacyj biskupich, utrzymywać zakłady kościelne, budować kościoły, a nawet opłacać chóry katedralne. Rząd polski zrzeka się nieledwie całej jurysdykcji nad klerem, który w razie aresztowania ma być traktowany ze specjalnemi względami, a w wypadku skazania na karę więzienną będzie ją odsiadywał... w klasztorze! Wzamian za te niesłychane przywileje, a równocześnie,

by zaznaczyć, że kler rzymski stoi przecież w jakimś stosunku do państwa polskiego, biskupi będą składali przysięgę na wierność Rzpltej — „jak przystoi biskupowi“ (?!).

Ustęp traktatu wersalskiego o prawach żydów w Polsce jest ubliżeniem suwerenności państwa polskiego, ale w dokumencie tym jest jednak ta suwerenność wyraźnie zawarowana. Natomiast w konkordacie niema mowy o jakiejkolwiek władzy państwowej, stojącej ponad Kościołem.

Odtąd Polska, to już nie wierna córa — lecz posłuszna niewolnica Rzymu!

Po konkordacie.

Klerykalny „Głos Narodu“ donosi:

„Mieszkańcy Działoszyc, zranieni boleśnie (?) zniesieniem święta św. Stanisława, zebrani na wiecu w liczbie 850, wystosowali do bisk. Łozińskiego prośbę, by żądał od Sejmu przywrócenia świętowania dnia 8 maja. Nie mogą bowiem pogodzić się z myślą gwałcenia świętości naszych przez inowierców“... (!?)

Że cały wiec zapoczątkowany był na plebanji — to rzecz pewna. Obecnie po uchwaleniu konkordatu z Polską coraz to z innej parafji zaczną nadchodzić podobne żądania. Zamiast zmniejszenia będziemy mieli powiększenie ilości świąt w Polsce, powaga rządu i sejmu ucierpi, konstytucję będzie po swojemu tłumaczyć każdy starosta lub sędzia, ludzie będą pić i świętować, aż staniemy się drugą Hiszpanją!

Prawo a praktyka.

Nazywamy się państwem praworządnem. Ogłosiliśmy konstytucję dnia 17 marca 1921, która swą treścią i duchem stawia naród polski na równi z kulturalnemi ludami świata. Konstytucja ta miała zacząć obowiązywać z chwilą jej ogłoszenia, a niezgodne z nią dotychczasowe ustawy miały być w przeciągu roku, t. j. do dnia 17 marca 1922 odpowiednio zmienione.

Konstytucję naszą przenika duch nowożytnego postępu, równości, wolności słowa i sumienia: poręcza się każdemu równość wobec prawa, swobodę głoszenia publicznie swych przekonań (art. 96 i 111).

Z postępowania naszych władz sądowych i administracyjnych wynika, że tę konstytucję traktuje się nie jako obowiązującą ustawę, ale jako jakąś bezcielesną zjawę, jako zapowiedź nowego ustroju, przyrzeczenie, które kiedyś dopiero będzie normą postępowania. Natomiast najwybitniejsi prawnicy, a co najważniejsza, Sąd najwyższy, oświadczają, że Konstytucja jest prawem, obowiązującem od dnia jej ogłoszenia.

Mamy przed sobą dwa miarodajne wyroki Sądu najwyższego, orzekające, że art. 111 Konst.[1]) jest ustawą, wobec której upadły wszystkie stare, niezgodne z nią przepisy prawne.

---

[1]) Wszystkim obywatelom poręcza się wolność sumienia i wyznania. Żaden obywatel nie może być z powodu swego wyznania i przekonań religijnych ograniczony w prawach przysługujących innym obywatelom.

Wszyscy mieszkańcy Państwa Polskiego mają prawo wolnego wyznawania zarówno publicznie, jak prywatnie swej wiary i wykonywania przepisów swej religji lub obrządku, o ile to nie sprzeciwia się porządkowi publicznemu, lub obyczajności publicznej.

Dnia 16 lutego 1924 rozpatrywał Sąd najwyższy sprawę apelacyjną, w której sąd pokoju w Warszawie zastosował rosyjski paragraf jako dotychczas obowiązujący. Przytaczamy dosłownie przebieg sprawy z „Orzecznictwa Sądów Polskich" t. III z. 7 nr K. 330.

„Sąd najwyższy w komplecie zwyczajnym, mając na względzie, że w sprawie niniejszej wyłania się zasadnicze zagadnienie, czy sprzeczne z ustawą konstytucyjną Rzpltej Polskiej przepisy karne ustaw dotychczasowych obowiązują nadal aż do czasu ich uchylenia w drodze ustawy, czy przeciwnie, straciły moc obowiązującą, z chwilą wejścia w życie ustawy konstytucyjnej, przekazał sprawę kompletowi całej izby drugiej.

„Komplet całej izby drugiej ... uznając, że wynikłe na tle sprawy niniejszej zasadnicze zagadnienie co do mocy obecnej ustaw, sprzecznych z Konstytucją, a w trybie właściwym nieuchylonych, wymaga miarodajnego rozstrzygnięcia, liczącego się z ustawami, obowiązującemi we wszystkich ziemiach Rzpltej, sprawę przekazał zgromadzeniu ogólnemu Sądu najwyższego".

Sąd najwyższy na ogólnem zgromadzeniu orzekł, że „przepisy Konstytucji nie są jedynie programem, lecz prawem normującem bezpośrednio stosunki prawne", że „Konstytucja Rzpltej nie jest deklaracją uchwalonego przez sejm ustawodawczy ustroju państwowego, lecz jest ustawą pozytywną, czego wyrazem jest nazwanie jej „Ustawą konstytucyjną, oraz ogłoszenie jej w dz. u. p.".

„Przepisy art. 96 i 111 Konstytucji nie dają żadnej podstawy do tego, by je uznać jedynie za normę, której urzeczywistnienie zawisło od wydania osobnej ustawy wykonawczej, i by tem samem uznać, że równość wobec prawa, wolność sumienia i wyznania oraz cały szereg innych praw obywatelskich, zawartych w rozdz. V Konstytucji nie jest dotychczas w Rzpltej prawem w czyn wcielonem — nie zapowiedziano bowiem ani w art. 96, ani w 111 ustawy wykonawczej, tekst zaś samego przepisu uzewnętrznia w formie postanowienia pozytywnego wolę ustawodawcy, poręczenie obywatelom równości wobec prawa, oraz wolności sumienia i wyznania, zaczem wyznanie lub przekonanie religijne nie może być podstawą ograniczeń obywateli".

Sąd najwyższy uznaje, że pewne dotychczasowe przepisy zatrzymują moc prawną, mimo, że nie zgadzają się zupełnie z Konstytucją, ale robi różnicę między takiemi, a zupełnie z Konstytucją sprzecznemi ustawami:

„Jeśli jednak idzie o przepis prawny, nie zawierający nic innego, jak tylko postanowienie sprzeczne z Konstytucją i nadające się nie do uzgodnienia, lecz tylko do bezpowrotnego odrzucenia, innemi słowy, jeśli niema żadnej ani faktycznej, ani prawnej przeszkody, by w danym przedmiocie konstytucyjny stan prawny wszedł odrazu w życie, to taki sprzeczny przepis odpada sam przez się, jako uchylony wprost przez Konstytucję".

„Pogląd, uznający uchylenie z dniem 1 czerwca 1921 r. „ipso jure" sprzecznych z Konstytucją postanowień ... nakazuje ograniczyć dalszą moc przepisów niezgodnych z Konstytucją... Wykładnia przeciwna byłaby sprzeczna z widocznem założeniem ustawodawcy konstytucyjnego, którego niewątpliwą troską było jak najrychlej w Rzpltej ład społeczny utwierdzić na wiekuistych zasadach prawa i wolności ... i którego nie można posądzać o to, by wydawał ustawy bez praktycznego w gruncie rzeczy znaczenia. Za powyższą wykładnią przemawia również wzgląd, że

nie mogło być celem ustawodawcy konstytucyjnego odwlekać niepotrzebnie zrealizowanie zasad za dobre i sprawiedliwe przezeń uznanych i uchwalonych“.

Tak orzeka Sąd najwyższy. A cóż czynią prokuratorowie i sędziowie, obowiązani znać prawo i jego miarodajne tłumaczenie, które przysługuje najwyższemu Sądowi? Nie wspominamy już o policji, która składa często głupie i niezgodne z prawdą raporty — prokuratorowie usiłują koniecznie dopatrzyć się zbrodni w zbieraniu się na nabożeństwa wyznawców Kościoła Narodowego. Wytoczono nam kilkadziesiąt procesów za „obrazę religji“, „obrazę Kościoła“, „nielegalne zgromadzenia“, „szerzenie zakazanej sekty“, „urządzanie pogrzebów“ i t. d.

A administracja? W ministerstwach, w województwach, starostwach zasiadają prawnicy, albo — jeżeli już nie fachowcy — to ludzie, zobowiązani przysięgą do przestrzegania prawa i sprawiedliwości. Jak wygląda to prawo w praktyce? Ministerstwo wydaje rozporządzenie, a za stosowanie się do tego rozporządzenia procesuje się nas, bo — jak p. sędzia oświadcza: Mnie rozporządzenia żadne nic nie obchodzą, ja sądzę według ustawy (oczywiście austrjackiej, po galicyjsku tłumaczonej). Województwo rozsyła okólnikiem swoje tłumaczenie rządowego reskryptu, a p. starosta to tłumaczenie znów po swojemu tłumaczy i to tak, żeby znaleźć pretekst do wytoczenia procesu członkom Kościoła Narodowego. Najświeższy przykład takiego postępowania mamy w Wieliczce. Województwo krakowskie zawiadomiło okólnikiem z 12 czerwca 1924, że członkowie wyznań nie zakazanych mają prawo do nabożeństw w gronie wyznawców i że zgłoszenia takich nabożeństw mają być ponawiane przy zmianie lokalu lub czasu. Każdy rozumny człowiek musi uznać, że zgłoszenie, w którem się zapowiada nabożeństwa we wszystkie niedziele i święta, jest wystarczającem. Natomiast starosta wielicki żąda każdorazowego zgłaszania i grozi pociąganiem do odpowiedzialności.

W ministerstwie domagają się pisemnych zażaleń na przekroczenia władz. Cóż jednak pomogą takie zażalenia, jeżeli nawet w wypadku jaskrawego pogwałcenia rozporządzenia rządowego prosi się nieposłusznego pana urzędnika o wyjaśnienie swego nieposłuszeństwa! Panek taki nawet nie odpowiada i trzeba mu wysłać kilka urgensów, by się wreszcie na jakiś wykręt zdecydował.

Dokądże Rząd będzie tolerował podobne stosunki?

Społeczeństwo całe, a przedewszystkiem sfery robotnicze i ludowe, doprowadza obecna nędza do rozpaczy. Czy jest intencją władz państwowych szerzyć jeszcze większe rozgoryczenie przez idjotyczne szykany na tle religijnem?

Piotr w Rzymie.

W nrze 5 „Przeglądu Katolickiego“ uderza czytelnika szumny artykuł p. t. „Piotr i Paweł w Rzymie w świetle najnowszych badań i wykopalisk“. Bardziej jeszcze uderzają argumenty na poparcie tak śmiałego tytułu. Argumenty te, zdaniem autora artykułu ks. dra Stygera, są tak mocne, „że krytyka rozumna musi złożyć hołd prawdzie“. Zanim jednak uderzymy czołem przed temi dowodami, zobaczmy, co to takiego wykopał ks. Styger ciekawego.

Jeden z najważniejszych dowodów brzmi: „Nie ulega najmniejszej wąt-

pliwości, że Piotr i Paweł przybyli do Rzymu" — i koniec. To pierwszy walny dowód i fakt historyczny! Następnie rozpisuje się ks. Styger o męczeństwach chrześcijan, o śmierci św. Pawła i kończy krótkiem twierdzeniem: „To samo dotyczy i Piotra". Pewnie, jeżeli za czasów Nerona tylu chrześcijan padło ofiarą prześladowania, dlaczegoby i św. Piotr nie był pomiędzy nimi? To drugi dowód! Trzecim jest — według Stygera — grób św. Piotra w obrębie Watykanu. Ciekawem tylko, skąd on go tam znalazł, jeżeli wszelkie poszukiwania dotychczasowe archeologów okazały się bezskutecznemi? Powołuje się ks. Styger na słynne zdanie papieża Damazego, umieszczone przy Via Appia w Rzymie: „Ty, który pytasz za imionami Piotra i Pawła, wiedz, że oni tu najpierw spoczywali". I to ma być także dowód historyczny!

Te wszystkie argumenty milkną jednak wobec „sławnego odkrycia" papieża Piusa XI — miłościwie nam panującego — jak mówi ks. Styger. Otóż odkrył on „bardzo ważny dokument", który jak najwyraźniej świadczy o pobycie św. Piotra w Rzymie, bo w nim mamy wzmianki o oddawaniu czci św. Piotrowi i Pawłowi jeszcze w XVI wieku w Rzymie!! Achilles Ratti (tak się Pius XI nazywał) opublikował ten świetny dokument w aktach papieskiej akademji dla archeologji.

To są dowody i „fakty historyczne", któremi chce się udowodnić, że Piotr miał być w Rzymie, fakty, które zakrawają raczej na historyczną humoreskę, niż na dowody.

Ze swojej strony dodam tylko, że żaden z Ojców Kościoła nie wie nic pewnego o pobycie św. Piotra w Rzymie i nie świadczy o tem nigdzie. Widzimy tylko, że w drugim wieku skutkiem mylnego zrozumienia zdania Piotrowego: „Pozdrawia was współwybrany zbór, który jest w Babilonie" — zaczęły się tworzyć legendy, że Piotr uważał Rzym za Babilon. Wiemy jednak, że św. Piotr głosił ewangelję wśród rozprószonych Żydów, którzy w czasie prześladowań po zmartwychwstaniu Chrystusa mieszkali w krainie Babilonu, gdzie nawet istniało miasto Babilon. Idąc z Babilonji, spotykamy po kolei: Pont, Galację, Kappadocję, Azję i Bitynję, a właśnie w takim porządku wymienia je św. Piotr w swym liście. Gdyby pisał z Rzymu, wyliczałby je w porządku przeciwnym.

Niema najmniejszego dowodu na to, że św. Piotr był kiedykolwiek w Rzymie. Mamy wiele listów św. Pawła, a zwłaszcza jeden do Rzymian, w którym, gdyby św. Piotr był w Rzymie, wspomniałby choćby słowem o Piotrze. Kiedy św. Pawłowi dozwolono chodzić po Rzymie (był już wtedy uwolniony), pisze on, że jest w Rzymie z nim jedynie św. Łukasz. Wogóle w Piśmie św. niema najmniejszej wzmianki o pobycie św. Piotra w Rzymie. Wszystkie legendy na ten temat nie wytrzymują żadnej krytyki naukowej; ani jeden uczony nie bierze ich na serjo, a powtarzają je tylko obrońcy papiestwa w łatwo zrozumiałym interesie. *Jakobsche Józef.*

Pokłosie z rzymskiej niwy.

W klerykalnych pismach pełno ujadań na żydów, ale mimo to w praktyce żydzi nie odczuwają żadnych skutków tej nienawiści papierowej, owszem materjalnie powodzi im się doskonale. Handel prawie cały jest w ich rękach, przemysł pod ich kontrolą, finansowo są panami Polski. Od pewnego czasu zaczęli wkraczać w dziedzinę nową, dotychczas mało im dostępną, na rolę,

na którą wciskają się z rozmachem im właściwym. Pomagają im w tem opanowaniu ziemi najwięcej ci, którzy najbardziej żydom urągają — księża! Co chwila donoszą pisma o wydzierżawieniu żydom wyrębu lasu przez jakiegoś biskupa, o sprzedaży zboża przez klasztor żydom, o przechodzeniu w ręce żydowskie domów, będących własnością Kościoła.

Najnowszy wypadek tego rodzaju wydarzył się przed paru tygodniami w Sokalu, gdzie ks. Lewartowski, proboszcz parafji Sokal, wydzierżawił żydowi folwark kościelny. Starali się o tę dzierżawę i chłopi, ale co tam znaczy katolicki chłop wobec żyda?

W tymże Sokalu stoi starożytny klasztor Bernardynów, pamiętający jeszcze czasy napadów tatarskich. W czasie wojny cały gmach z zabudowaniami ucierpiały niemało, ojciec gwardjan postanowił więc wszystko odrestaurować. Do robót ciesielskich i stolarskich sprowadził z Krystynopola 6 żydów...

* *

Z Rudnika n. S. zwracają się do władz tamtejsi parafjanie z prośbą o usunięcie ks. proboszcza Jana Białego i uzasadniają swą prośbę całą masą przykładów bezprawia; oto parę wyjątków:

W sierpniu 1922 r. udała się do ks. Białego tutejsza obywatelka Aniela Wołoszynowa, wraz z Józefem Sikorskim, aby zapłacić za dzierżawę pola; w trakcie sporu o dalszą dzierżawę ks. Biały rzucił się do niej i bijąc po głowie wyrzucił ją za drzwi; w sieni jeszcze tłukł jej głową o ścianę, a w końcu uderzywszy w twarz tak silnie, iż ta zalała się krwią, zrzucił ją ze schodów. Zajście to znalazło swój epilog w sądzie, ale sprawa została umorzoną przez Urząd Miejski głównie dlatego, że Wołoszynowa jako biedna kobieta nie mogła prowadzić kosztownego procesu. Rany zadane przez ks. Jana Białego istnieją do dziś i odnawiają się od czasu do czasu. Świadkami zajścia byli: Wojciech Sekulski i Józef Sikorski z Rudnika.

Dnia 27 kwietnia 1923 napadł ks. Jan Biały na łapiącego ryby w rzece przepływającej grunta plebańskie — Cudziłę Andrzeja i uderzył go laską zaopatrzoną w żelazną siekierkę tak silnie, że przeciął temu bluzkę, kamizelkę, koszulę i ciało, a kiedy napadnięty zaczął uciekać, ksiądz oddał do niego z rewolweru dwa strzały, które go na szczęście chybiły. Świadkowie: Koszałka Szczepan i Kowalski Ferdynand.

W kazaniach używa ks. Biały takich wyrażeń jak: „do ślubu winnaś iść nie w białej sukience lecz w żałobie, bo twój wianek już dawno djabli wzięli“. Rząd i sejm nazwał on „instytucjami złodziei“ w kazaniu. O parafjanach oczywiście nie wyraża się inaczej jak z pogardą.

Czy to nie wzór kapłana? W którym Kościele dzieje się coś podobnego?

Sługa Boży.

W wiejskiej szkółce siedzi za stołem „jegomość“ i naucza dzieci „prawd Bożych“. Ów jegomość jest sobie człowiekiem w pełni zdrowia i sił, rumiany, w miarę tłusty, uśmiechnięty, dobry. Oczka niewielkie, powieki ciężkie, tłuste, brwi małe i rzadkie. Siedzi za katedrą, z głową opartą na dłoni i głosem na pół śpiącym spełnia obowiązek wtłaczania dzieciarni „odwiecznych prawd“, o nieomylności papieży, o kościele rzymsko-katolickim jako jedynie prawdziwym, świętym i zbawiającym.

Mówi o tem, jaką to czcią ludzie otaczać winni kapłanów, biskupów, a przedewszystkiem ojca św. jako widomą głowę kościoła i zastępcę Boga na ziemi.

— Franek — w co ty wierzysz?

— W kościół rzymsko-katolicki.

— Dlaczego?

— Bo on jedynie posiada władzę odpuszczania grzechów i przez ten tylko kościół można być zbawionym.

— Kto jest wyłącznym szafarzem łaski Bożej, przy pomocy której człowiek może się zbawić?

— Kapłani, biskupi i ojciec św.

— A kto im dał tę moc?

— Sam Pan Jezus.

— Kiedy?

— Jak mówił im: Kto mnie słucha, was słucha".

— Dobrze, bardzo dobrze.

— Komuż więc będziesz więcej posłusznym rodzicom, czy kapłanom?

Dziecko milczy zakłopotane.

— Przypomnij sobie.

— Czcij ojca twego...

— Tak, to prawda, ale powiedz mi, kogo to kapłani zastępują na ziemi?... Nie wiesz?

— Powie Wojtuś.

— Samego Pana Boga.

— O widzicie — tak, samego Boga. — A kogóż to należy więcej słuchać, ludzi czy Boga?

— Boga.

— Rozumie się. Boga więcej się czci jak ludzi, a że Bóg sam do was nie mówi, lecz posyła swoich kapłanów, którzy wam głoszą Jego naukę, więc teraz łatwo odpowiedzieć na pytanie, które zadałem Franusiowi... Kto wie?

— Ja, ja, ja... odezwały się głosy i dziesiątki rąk podniosło się w górę.

— Zosia powie.

— Księdza.

— Doskonałe! A kogo więcej od księdza?

— Biskupa.

— A od biskupa?

— Ojca świętego.

— A dlaczego tak?

— Bo ojciec św. otrzymuje natchnienie wprost z nieba.

— Ślicznie dzieci — żeby tak ojciec św. wiedział, jakie to w naszej szkole są mądre i pobożne dzieci... Jeszcze chciałem się dowiedzieć, czy wiecie, że ojciec św. posiada nadzwyczajny dar, którego żaden człowiek na ziemi posiadać nie może. Jest to dar nieomylności. Wszyscy ludzie mylić się mogą, jedynie on stoi ponad całą ludzkością, jest nieomylny.

Pomiędzy dziećmi przeszedł lekki szmer. Spoglądały to na siebie, to znów na księdza. W młodych główkach dziecięcych nie mogło się pomieścić, co znaczy nieomylny.

Tłusta twarz księdza wyrażała zadowolenie z odpowiedzi dzieci. Przeszedł się więc kilka razy po klasie, poczem zwrócił się ku oknu i wciągnął w siebie sporą ilość powietrza, otarł spocone oblicze, a otworzywszy okno

spoglądał bezmyślnie na drzewa w sadzie, których gałęzie, okryte dorastającym owocem, dosięgały niemal okien, przy których stał właśnie jegomość. Świeże, rozgrzane powietrze, przesycone zapachem ziół i kwiatów, płynęło z ogrodów i sadów wiejskich, a gwar życia wiejskiego i świergot ptasząt dolatywały przez otwarte okna do izby szkolnej,

Postawszy chwilę przy otwartych oknach, odwrócił się jegomość do dzieci i począł je dalej nauczać.

— A powiedzcież mi moje dziatki, na czem to cała nauka i zakon Chrystusowy się jeszcze opiera?

— Na miłości!!!

— Ślicznie! Na miłości... tak moje dzieci, trzeba najpierw kochać Boga i bliźniego, a mieć litość nad zwierzętami i ptakami, bo i one Pan Bóg stworzył. Tak nam nakazał sam Chrystus, tak czynił i nam dał przykład, byśmy go nąśladowali.

Nagle powstał w klasie hałas, krzyk dzieci...

— Ptak, ptak, — patrz tam, tam, — pod sufitem — łapaj go — chwytaj!

Ksiądz proboszcz zmienił się nagle, zobaczywszy ptaszynę, która niebacznie wpadła do klasy przez otwarte okno. Oczy mu się zaświeciły złośliwie, twarz poczerwieniała i przybrała wyraz zaciętości i jakby złośliwej radości.

— A to tyś bratku, co na plebańską pszenicę latasz — czekaj, ja ci to zapłacę. Pszeniczki ci się zachciewa — już ty jej nie skosztujesz więcej. Ha, szelmo, złodzieju, darmozjadzie... Czapkami go... tak, dobrze... Wojtuś go trafił... doskonale... wnet spadnie. — Nie, silny drab — lepiej trafiajcie chłopcy!...

Izba szkolna zapełniła się piekielnym wrzaskiem. Dzieci, zachęcone przez księdza, goniły po klasie, skacząc po podłodze, ławkach i sprzętach szkolnych. Dziewczęta klaskały w dłonie, ile razy który z chłopców trafił biedne ptaszę, które z bólu i ze strachu oszalałe latało, tłukąc się o okna, drzwi, ściany, sufit, aż ze skrwawionego dzióbka poczęły spadać kropelki krwi.

Dostrzegł to jegomość, więc skoczył z linją w ręce, wołając na dzieci, że on się sam z nim już rozprawi. I rzeczywiście — skrwawiony ptak spadł na podłogę, rozłożywszy skrzydełka, jakby błagalne ręce zwracał do swoich prześladowców. W oczkach biednej ptaszyny malował się ból i niema prośba o litość. Z zakrwawionego dzióbka wydobywał się cichy, błagalny głos:

— Przebacz, daruj mi życie...

— Widzisz — mam cię... tak ginie, kto księdza okrada.

I potężnym uderzeniem linji dobił drgające w śmiertelnych skurczach ciałko szarej ptaszyny, poczem wziąwszy je w swe poświęcane, grube, mięsiste palce, podniósł do góry i wyrzucił przez okno, zadowolony z dokonanego czynu.

Uspokoiwszy się za chwilę, począł prawdziwy kapłan dalej nauczać dzieci, jakto Pan Jezus całą swoją naukę oparł na miłości.

Z „Roli Bożej“. *Jan Podłaski.*

Kościół Narodowy w Ameryce.

W Winnipeg, w Kanadzie, zmarł 10 stycznia ks. Marjan Guzek, proboszcz parafji Narodowej. Zmarły urodził się w Jaćmierzu, powiat Sanok w Małopolsce, gimnazjum ukończył w Sanoku, a święcenia kapłańskie otrzy-

mał z rąk arcybiskupa Bilczewskiego w roku 1905. Był wikarym w Budzanowie, Jazłowcu i Baryczy, a w roku 1909 wyjechał do St. Zj. W naszym Kościele był od roku 1911. Zmarł nagle w pociągu pomiędzy Winnipeg a Libau, gdy jechał na nabożeństwo. Wspomnienie po sobie pozostawił w Kanadzie bardzo dobre. Tysiące ludzi zeszło się na pogrzeb. Ceremonie pogrzebowe odprawili księża Zawistowski i Padewski, (dwaj najbliżsi sąsiedzi, z których jeden ma do Winnipeg około 500, a drugi 1000 mil ang.). Chór parafji rz. kat. św. Jana Kantego był obecny na pogrzebie i wystąpił ze śpiewem. Czyniąc zadość prośbie zmarłego, przygotował go na śmierć jeszcze w grudniu ks. L. Zawistowski. Ks Guzek, aczkolwiek zmarł nagle, jednak wiedział o tem, że śmierć mu grozi i czekał na nią.

Zmarły kapłan myślał ciągle o powrocie do Polski, ale nie było mu dane więcej jej oglądać. Liczył lat 45.

Niechaj mu tułacza ziemia lekką będzie!

W mieście Utica N. Y. powstała nowa parafja Kościoła Narodowego. Pierwsze nabożeństwo odprawił ks. Januszewski. Mimo licznych przeszkód stawianych przez miejscowe duchowieństwo rzymskie, setki osób zgromadziło się, by po raz pierwszy w życiu wysłuchać Mszy św. odśpiewanej w języku polskim.

Parafja Narodowa w Brooklynie wykupiła od protestantów piękny Kościół przedstawiający wartość przeszło 40 tysięcy dolarów, za 18 tysięcy. Kościół ma piękny organ wielkiej wartości i piękną salę do zebrań parafjalnych.

Dlaczego?

Rozmawiałem z wieloma uświadomionymi robotnikami, członkami Narodowego kościoła i staraliśmy się odgadnąć celowość i myśl państwową polską w ostatnich zarządzeniach policyjnych, jakie dotknęły członków Kościoła Narodowego?

Ledwie rozpoczęły się nabożeństwa w Tarnowie i Wieliczce, a już zaczęła się wędrówka raportów, doniesień i skarg od jednej władzy do drugiej, zaczęły się defilady zbrojnych od stóp do głowy funkcjonarjuszy policyjnych przed salą zamienioną w kaplicę, rozpoczął się okres skarg i kar sądowych...!

Ściga więc komisarz lub sędzia, niedawny oficer czynny, swych niedawnych żołnierzy, których wiódł do walki o szczęście Polski. Krwawili się obaj, dziś patrzą źle na siebie!

Według prawa zaborców jest ten komisarz lub sędzia w porządku, lecz według pisma św. „litera zabija, a duch ożywia“. Dlaczego jednak w stosunku do młodszych braci nie kierują się ci starsi bracia duchem nowej Polski w większości robotniczej i demokratycznej?

My musimy być zgodni i silni jednością lub zginiemy. Jeśli wszyscy spojeni jesteśmy miłością dla kraju i oddajemy mu to, czego od nas żąda i nawet życie oddać jesteśmy gotowi, dlaczego nas prześladują, gdy tego Rzym żąda? Co kogo obchodzi nasza wiara, jeśli uczynkom naszym nic zarzucić nie można? Chyba mam tyle wolności, że mogę sumienie swoje uchronić od rewizji policyjnej?

Czyżby chciano z Polski uczynić Hiszpanję?

Tak skarżą się robotnicy i mają rację! Komu zależy na tem, by wbijać klin między ogół mieszkańców, a władze naszego kraju?

Kto śmie wdzierać się w zapewnioną nam przez Konstytucję wolność religijną...?!

Że Rzymowi zależy więcej na spoistości jego sekty niż na bezpieczeństwie Polski, to wiemy, lecz dlaczego nasze władze nie wiedzą tego — trudno odgadnąć!

Dlaczego zraża się do rządu robotnika w Tarnowie lub rolnika w Jaćmierzu, dlaczego zamiast w organach rządu widzieć opiekunów i strażników zaprzysiężonych Konstytucji widzi się... — — —

Dlaczego? *Ks. R. P.*

Korespondencje.

Grudziądz się budzi.

Z inicjatywy sympatyków Kościoła Narodowego urządzono u nas odczyt o Kościele Narodowym w poniedziałek 16 lutego b. r. w lokalu Leśniczówce w Grudziądzu. Odczyt wygłosił ks. prob. S. Zawadzki z Torunia, którego zgromadzona publiczność, składająca się ze wszystkich sfer społeczeństwa, w liczbie około 200 osób, wysłuchała z wielkiem zainteresowaniem. Szanowny prelegent mówił o powodach, które skłoniły pierwszych patrjotów i ideowców polskich do założenia Kościoła Narodowego nietylko w Ameryce, ale i w Polsce. — W dyskusji przemawiało kilku mówców, którzy zgodnie oświadczyli się, aby w Grudziądzu jak najprędzej odbyło się nabożeństwo w polskim języku, oraz aby zorganizować stałe wykłady z różnych dziedzin nauki, a szczególnie z nauki prawdziwego chrześcijaństwa, o czem lud dotąd tak mało uczono. Na skutek wspomnianych życzeń wybrano komitet, który się ma zająć urządzeniem dalszych odczytów, nabożeństwa i zorganizowania parafji. Członek Kościoła Nar. *A. G.*

Z parafji tarnowskiej.

W Tarnowie zachorowała ciężko córka pewnego kolejarza. Ojciec posłał po księdza do parafji św. Rodziny. Na to otrzymał odpowiedź, że ma się postarać o powóz; ks. Gieszczękiewicz napisał nawet do kierownictwa warsztatów kolejowych list z takiem żądaniem i wręczył go ojcu chorej dziewczynki. Ten zwrócił się do naczelnika. Co zaszło między urzędnikiem a księdzem, nie wiadomo, dość, że powozu ksiądz nie dostał, przysłał natomiast policjanta do owego kolejarza z żądaniem zwrotu swej kartki, której jednak nie dostał.

Tymczasem chora czekała daremnie na księdza; zjawił się wreszcie na drugi dzień — w przeszło 24 godziny od zawiadomienia. Wkrótce też chora zmarła. Ksiądz poczuł wiszącą w powietrzu burzę i chcąc załagodzić podrażnionych ludzi, odprawił pogrzeb darmo — ze strachu, by ojciec nie wezwał księdza Narodowego. Nie mógł jednak przeboleć straty, więc ściągnął za Mszę 15 zł.

Jak to jednak Kościół Narodowy poskramia apetyty księże! Pogrzeb za

darmo, toż to była do niedawna rzècz nie do pomyślenia nie tylko w Tarnowie, ale w całej Polsce. Jeżeli tak dalej pójdzie, to z rzymskich księży zrobią się naprawdę ludzie, ze strachu przed Kościołem Narodowym.

Parafja nasza rozwija się doskonale. Sala domu robotniczego okazuje się ciasną, bo ścisk panuje na wszystkich nabożeństwach.

Procesy, jakie nam wytaczają, nie zgnębią nas, bośmy wszyscy zahartowani we walce. Przed paru dniami skazał tu sędzia Ciastoń trzech naszych parafjan i kleryka Hajduka z Krakowa na 10 dni aresztu za takie ciężkie zbrodnie, jak „śpiewanie polskich nieszporów“, za kolportaż Polski Odrodzonej, za udział w pogrzebie. Jeżeli jednak sędzia czy policja sądzi, że nas złamią procesami, albo policyjnem dokuczaniem, to się grubo mylą ci panowie. Dziś już ludzie wyrośli z tego zapatrywania, że jeżeli gdzieś jest policja albo proces, to tam musi być coś złego; przeciwnie szykany policyjne i sądowe robią reklamę idei Kościoła Narodowego, a ludzi początkowo chwiejnych wychowują na bojowników nieugiętych, wierzących w zwycięstwo. I jak pierwej Tarnów był twierdzą Wałęgów i Rzymu, tak teraz będzie twierdzą Kościoła Narodowego, ale mocniejszą, bo zbudowaną nie na brutalnej przemocy, lecz silnem przekonaniu w słuszność i świętość sprawy Bożej i ludu.

Tarnowianin.

Nabożeństwa pokutne.

W czasie Wielkiego Postu urządza Kościół Narodowy 3-dniowe nabożeństwa pokutne, których celem jest rozważanie moralnego znaczenia naszego życia, ocena naszego postępowania w świetle nauki Chrystusowej, pokuta i jednoczenie się przez Boskiego Mistrza ze Stwórcą i Ojcem naszym. W nabożeństwach takich pomagają sobie wzajemnie kapłani, trzeba się im więc porozumieć i ułożyć terminy. Proszę w tej sprawie zwrócić się do podpisanego osobiście lub listownie jak najrychlej. *Ks. F. Bończak, bp.*

Odpowiedzi Redakcji.

Jan Lewandowski, Milwaukee Wis. Po otrzymaniu papierów obywatelskich może się Pan zwrócić do departamentu Pracy (Commissioner General) w Waszyngtonie o udzielenie pozwolenia na przyjazd Pańskiego syna. O ile nie ma on jeszcze 18 lat, będzie to łatwa i krótka sprawa. Nie mając dokładnych informacji, nie możemy dać wyczerpującej odpowiedzi.

S. Talarek. W Kościele Narodowym w Ameryce niema księdza pod nazwiskiem J. Platy. W Cleveland proboszczem parafji Narod. jest ks. L. Wrzesiński.

S. Nowicki. Prenumerata była opłacona do 1 stycznia 1925.

Na Fundusz prasowy złożyli:

Mądro Franciszek, Dickson City 15·50 zł. Emil Gdula, Stryj 50 gr. Henryk Sasadeusz, Stryj 1 zł. Piotr Koch, Stryj 1 zł. Stanisław Rąp, Stryj 1 zł. P. B. Kiełpiński Warszawa 40 gr. Tadeusz Kulwiec, Warszawa 50 gr. Stanisław Stasiak, Warszawa 50 gr.

Bracie! Po przeczytaniu Polski Odrodzonej pożycz ją sąsiadowi. Zachęcaj znajomych do prenumerowania naszego pisma, bo tem przyczynisz się do krzewienia idei Kościoła Narodowego.

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis“ w Krakowie, Dębniki, Barska 41.